Spotkania krakowskie

665

Dużym zaskoczeniem dla mnie jest książka Aleksandry Mianowskiej „»Róża« Żeromskiego na scenach polskich". Autorka jest znaną, zwłaszcza na terenie Krakowa, aktorką, reżyserką i dużej rangi teatrologiem. Więc nie autor, nie temat i nawet nie erudycja są tu zaskakujące, ale to, że książka ukazała się nie w „Ossolineum", gdzie przede wszystkim trafić powinna, ani nie w Wydawnictwie Literackim, choćby z tego względu, że dr Mianowska mieszka i działa w Krakowie, a zwłaszcza dlatego, że pierwsze wydanie „Róży" Żeromskiego ukazało się właśnie w Krakowie w czerwcu 1909 r., ale to, że wydało pozycję Aleksandry Mianowskiej Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Książki. Nie wiedziałem, przyznaję ze wstydem, że takie Towarzystwo istnieje i że może nawet wydać książkę, za co cześć mu i chwała!

A swoją drogą są w tej książce też rewelacje. Autorka stwierdza, że Żeromski pisał „Różę" jako jak najbardziej świadome uzupełnienie tematyki „Wesela" albo może w chęci ukazania sztuki w świetle lat po rewolucji 1905 roku, po to, by powiedzieć, że dzięki działalności jej bojowników sprawy Polski zmieniły się na lepsze. W „Weselu" Gospodarz ulegając perswazjom rozsądnej Hanusi, że sam jechać nie może, bo pijany „jesce spadnie ka do rowu", przekazał złoty róg w ręce pełnego dobrej woli, ale lekkomyślnego, nie przygotowanego do działania dla „Sprawy" Jaśka, który zgubił złoty róg. Tymczasem Czarowic nie wyręcza się, działa sam oraz przy pomocy Dana i Krystyny, a kiedy konieczność ostateczna zmusza go do przekazania tajemniczej broni, mającej zapewnić zwycięstwo (a która może być tak samo dobrym symbolem jak złoty róg w „Weselu"), oddał ją w ręce T o w a r z y s z a, a ten z kolei za hasłem przekazał ją czekającym Danowi i Krystynie.

W petitowym komentarzu Żeromski objaśnia, że Grześ bez śladu zniknął w zbożu jak przepiórka, potworna w chwilę potem detonacja była dowodem, że polecenie zostało wykonane. Dlatego Czarowic może nie tylko radośnie, ale „po dwakroć radośniej śpiewać o głębi serca: Uciekła mi przepióreczka", podczas gdy Chochoł w „Weselu" mógł tylko na patykach przygrywać do tańca bezmyślnej codzienności piosenkę o zaprzepaszczonej szansie. Chochoł lat 1908 — jak to w „Róży" ukazał Żeromski — był zdolny do walki aż po śmierć od stryczka włącznie.

Lektura obowiązkowa dla reżyserów

Aleksandra Mianowska zajmuje się również wszystkimi recenzjami z „Róży" i tu znów dla mnie duża niespodzianka. Okazuje się, że pierwszy odkrył to powinowactwo z „Weselem" redaktor „Nowych Reform", Władysław Prokesch, ten, o którym mówili złośliwi, że o kim napisze felieton, ten głową bije o beton, ten, który tak skompromitował się recenzją z „Wesela", ten wreszcie, do którego Stanisław Wyspiański wystosował ów okropny list otwarty:

Szanowny Panie
Wyuczono papugę wyrazów o sztuce,
Przyznać trzeba, że łatwość miała w tej nauce,
więc gdy wyraz „secesja" wymawiać pojęła,
witała tym wyrazem wszystkie nowe dzieła.
Więc styl mój krzeseł z lekarskiego domu
nazwała „secesyjny" płynnie i bez sromu.

Tymczasem Prokesch pisze po „Róży": „W obu częściach dramatu, wstrząsających siłą tragiczną i głębokością ujęcia problemu narodowego, wystąpiły w pełni zalety sceniczne dramatu, przypominając nastrój i wrażenie, jakie budziły pierwsze przedstawienia „Wesela" Wyspiańskiego".

Z tego wynika, że recenzenci i krytycy też czasem dojrzewają i zdolni są napisać coś mądrego, cóż za pocieszające stwierdzenie!

Poza Prokeschem wszyscy pozostali recenzenci, zasugerowani może podtytułem „dramat niesceniczny", byli zdania, że to dramat książkowy, że Żeromskiemu nigdy nie przyszło na myśl zabiegać o wystawienie go w teatrze i że za jego życia „Róża" nigdy nie była grana.

Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Oto dwa obrazy tej sztuki były nie tylko grane w 1914 r. przez Koło Dramatyczne Sekcji Przyjaciół Zakopanego w sali Morskiego Oka, ale były reżyserowane przez samego Żeromskiego. Podobnie jak jeszcze jeden obraz tej sztuki, również reżyserowany przez autora, w tym samym Kole Zakopiańskim w 1915 r.

„CAFE SCHMIDT" REDIVIVUS?

Na rogu ul. Szewskiej i Plant, po lewej stronie idąc z Rynku, stoi jednopiętrowa kamieniczka-rudera, której połowę trzeba było przed niedawnym czasem zburzyć i wybudować na nowo, ale to kamieniczka z dużą tradycją. W okresie Młodej Polski mieściła kawiarnię Schmidta, do której uczęszczali sławni potem literaci, malarze i artyści. To był pierwszy chronologicznie lokal krakowskiej cyganerii. Jego popularność zgasła, gdy otwarto „Paon", ale gdy właściciel „Paonu" zbankrutował, Cafe Schmidt (wraz z głównym płatniczym Lorenzo II Magnifico) odżyła, nie na długo zresztą, gdyż wnet odebrała jej klientów cukiernia Michalika. Już w naszych czasach najlepiej, bo przy Plantach usytuowane kawiarnie zlikwidowano, przemieniono na sany i domy towarowe, może i były potrzebniejsze, ale obecnie czas by było przywrócić niektóre do życia.

WŁADYSŁAW BODNICKI